

Marian Filar

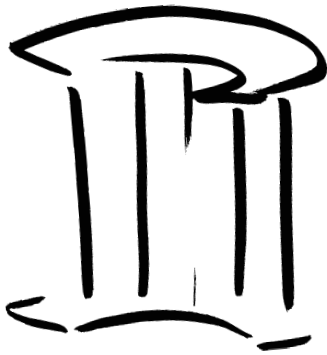
Kupą, mości panowie!

Palestra 48/3-4(543-544), 109-110

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



CO PISZCZY W PRAWIE

Marian Filar

KUPA, MOŚCI PANOWIE!

Podobnie jak Cysorz ze starej piosenki kabaretowej, prawny felietonista w III Rzeczypospolitej ma zaiste „fajne życie”. Temat goni temat, wydarzenie wydarzenie – słowem „kłopoty bogactwa”, jak mawiają Francuzi, a jak mawiał bohater jednej z najlepszych polskich komedii strzelec Dolas (co to wywołał II wojnę światową) „brać, wybierać, decydować i niczego nie żałować”! Adwokackie aplikacje? Bitwa pod Magdalenką? Sprawa Rywina? Chyba jednak to ostatnie, bo właśnie tutaj zbiega się najwięcej dalekosiężnych i fundamentalnych wątków prawnych.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta wstrząsnąć może politycznymi i prawnymi podstawami naszej demokracji. Trzeba by naiwności by nie widzieć, że istotą każdej demokracji, także oczywiście i naszej jest ścieranie się w parlamentarno-legislacyjnym tyglu sprzecznych interesów różnych grup społecznych, politycznych i biznesowych po to, by w końcu powstała substancja zawierająca kompromis możliwy do zaakceptowania przez wszystkich w danej kwestii zainteresowanych. Ale trzeba by naiwności jeszcze większej, by nie dostrzec, że śmiertelnie niebezpieczne jest dla każdej, zwłaszcza naszej młodej demokracji, gdy ścieranie to odbywa się w atmosferze knajpy „U krzywego Joska” na ulicy Gnojnej, gdzie to zbierał się ferajny kwiat i gdzie można było kupić wszystko za wszystko.

Dobrze, że do sprawy tej odniesiono się z pełną powagą i szczerą, jak sądzę, chęcią jej wyjaśnienia. Ba, ale chcieć to jedno, a zrobić to drugie! A na drodze do osiągnięcia tego celu popełniono już kilka poważnych błędów, które osiągnięcie celu mogą poważnie utrudnić.

Pierwszy z nich to „błąd dwu grzybów w barszczu”. Rywingate ma niewątpliwie dwa podstawowe wątki. Kryminalny, w którym chodzi po prostu o wysoce uprawdopodobniony zarzut płatnej protekcji oraz wątek polityczny, stanowiący swoisty „nawis” nad tym kryminalnym odnoszący się do obyczajowo-politycznego podglebia na którym ów wątek kryminalny się zrodził. Nic więc dziwnego, że za wyjaśnianie wątku kryminalnego zabrała się Prokuratura, zaś do rozsąplania

wątku politycznego powołano sejmową „speckomisję”. I nic by nie miał przeciwko temu nawet sam Pan Monteskiusz, gdyby nie to, że oba te gremia rzuciły się na sprawę jak przysłowiowy diabeł na grzeszną duszę bez jakiegokolwiek poważnej próby skoordynowania czasowego i metodologicznego swych poczynań, tak by przynajmniej nie przeszkadzać sobie wzajemnie. Ba, żeby tylko! Jak to u nas bywa, nie tylko niczego takiego nie zrobiono, ale pojawiły się też wzajemne dąsiki kompetencyjne i spory „kto ważniejszy”. Efekt? Prokuratura przesłuchując Rywina w charakterze podejrzanego wsadziła mu do garści potężny parasol statusu pokrzywdzonego w rozumieniu art. 74 § 1 k.p.k. A podejrzany bronić się może jak chce, w tym milczeć jak grób i nie można go zmusić, by dostarczał dowodów przeciwko sobie. Sejmowa komisja parasol ten usiłowała mu wyszarpnąć – Rywinem prokuratorskim jest Pan przed południem, po południu jest Pan Rywinem naszym, komisyjnym świadkiem. A więc ma Pan obowiązek gadać i to prawdę, zaś uchylić się Pan może tylko od poszczególnych pytań w trybie art. 183 k.p.k.! Niestety, nie można jednak być dwójgim w jednym (jeśli nie jest się szamporem). I nie można temu, komu dało się już parasol, usiłować go zabrać, gdy zaczyna padać! Nie może być też to samo równocześnie tajne przy Krakowskim Przedmieściu (tajemnica śledztwa!) i jawne na Wiejskiej! Na coś trzeba się było na początku zdecydować. A teraz mamy już barszcz z dwoma grzybami. Smaczny, jakby to powiedzieć... inaczej!

Drugi błąd to „błąd sześciu kucharek”. Jeżeli w realiach polskiego parlamentaryzmu powołuje się wedle ściśle politycznego klucza bez cienia troski o elementarną przynajmniej jego prawniczą fachowość ciała, którego obrady transmitowane są dodatkowo przez telewizję „na żywo”, trudno nie przewidzieć, że nie tylko poddane ono zostanie uciążliwym personalnym perturbacjom („ci odlatują, ci zostają”) będącym wynikiem partyjnych, czy wręcz wewnątrzpartyjnych rozgrywek, lecz mimo heroicznego wysiłków jej przewodniczącego grozi jej przemienienie się w forum politycznych gestów i zachowań niektórych jej członków mających na celu upieczenie przy tym ogniu własnej pieczeni. W efekcie dojść może do takiego stanu, w którym jakikolwiek Rywin nie będzie już Komisji potrzebny, gdyż wedle parkinsonowskich reguł wystarczy ona sobie samej i sama sobą będzie się zajmować. I na zakończenie błąd trzech będący sumą dwu poprzednich – błąd „kupą, mości panowie”. Tygrysa, który chyba przed rokiem uciekł z cyrku goniła jak pamiętamy po podwarszawskich chaszczach Policja, Straż Miejska, obsługa cyrku, weterynarz. Pachniało prochem, kule świstały gęsto. W efekcie zastrzelono weterynarza, a tygrys czmychnął spokojnie w krzaki. Widać lepiej jak ściga jeden, za to dobrze. I choć mam nadzieję, że się tym razem tak nie stanie, trochę się boję, czy i tym razem tygrys (przepraszam – Lew) nie czmychnie znów w krzaki, a na placu boju nie zostanie znów jakiś weterynarz.

Pocieszmy się więc tym, że „pierwsze koty (tygrysy, Lwy) za płoty” i nauczymy się czegoś na przyszłość z tej precedensowej przecież w naszych warunkach „razwiedki bajom”, jaką zafundowaliśmy sobie w sprawie Rywina.